

MARIA SOBOCKA ur. 1923; Lublin

Tytuł fragmentu relacji	Klimat ulic przedwojennego Lublina
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, tunel na Kunickiego, sodówka, przysmaki, makagigi, Nowa, cukiernie, Chmielewski, Semadeni, komunikacja miejska. Stare Miasto, Rynek, targ przy Świętoduskiej

Klimat ulic przedwojennego Lublina

Było to w 1925 roku najdalej, bo ja byłam zupełnie małym dzieckiem jak przeprowadziliśmy się, około 3 lat miałam. Wtedy zaczęła się niedługo budowa tego tunelu, który do tej pory jest, no i jest przejazdem pod torami. Dla mnie jako dziecka, to była nawet atrakcja. Byłam jedynaczką. Bardzo dużo czasu spędzałam na balkonie, w oknach i przyglądałam się jak powstaje ten tunel, no bo to przecież nie takimi sposobami było budowane jak w tej chwili, a ruch kolejowy trwał cały czas, tak że było wszystko czynne, a tunel powstał. Tam mieszkłam długi okres czasu, a później jeszcze gdzie indziej, ale też w okolicy dworca - na ulicy 1-go Maja, na odcinku najbliższym dworca.

Sodówki to były sklepy, w których było słodyczy trochę, woda sodowa, napoje, takie łakocie dziecinne, makagigi na przykład. To były z maku krojone takie kosteczki, miód, mak, może trochę orzechów i to było tak mocno sklepane i krojone w kawałki. Jak się szło do szkoły albo ze szkoły to się wpadało na makagige. Poza tym chałwa. No więc chałwa to były też takie łakocie, które mogli sobie wszyscy zafundować. Woda sodowa była na szklanki. Nikt się tam nie obawiał, że zachoruje, że brudno, że coś. Jakoś się normalnie wchodziło i piło tę wodę tak, że nie było jakichś uprzedzeń, że może być nieczyste. Gaz do tej wody sodowej był w takich olbrzymich butlach. Od razu się mieszało gaz z wodą, na pewno nosem aż szło, taki orzeźwiający był ten gaz i to się na pewno kupowało.

Taka sodówka, która była bardzo uczęszczana, była na początku ulicy Nowej. Ona była jakby przylepiona do obecnego Ratusza. Bo to była węższa ulica niż teraz Lubartowska i był jeszcze po tej stronie pod Ratuszem taki ciąg malutkich sklepików. U właściciela Żyda były właśnie doskonałe różne takie przysmaki i ta woda sodowa, która szumiała bardzo w szklance, aż się wylewała, taka była nagazowana. Wchodziło się normalnie z ulicy, kupowało się. Nie było, że może zaszkodzić, że brudne. Spłuczki były na takich jakby talerzykach i na tym stawał szklankę i taki pryznic wciskał, opłukana była ta szklanka.

Chmielewskiego, to był sklep, który ja od samiuteńkiego początku, jak tylko zaczęłam z mamą

do Saskiego Ogrodu za rękę chodzić przez miasto, to zawsze ten sklep pamiętam, w tym samym miejscu gdzie teraz on jest. Poza tym była bardzo duża ładna cukiernia Semadeniego. Teraz jej już nie ma. To było w domu między ulicą Staszica a hotelem Europejskim. Tam teraz jest ciąg sklepów takich różnych, tam była olbrzymia weranda i tam chodziło się na elegancką kawę, ale nie młodzież tylko ludzie, którzy już byli na jakichś stanowiskach, panowie po południu na kawę, do poczytania gazet. U Chmielewskiego był bilard na górze na piętrze, także panowie na partyjkę bilardu tam sobie szli, ale to nie było dostępne powszechnie dla młodzieży czy dla takich przechodniów pędzących, załatwiających sprawy.

Były dorożki, w zimie saneczki dorożkarskie. Starsi ludzi przewozili. Ta komunikacja miejska to była jeszcze bardzo znikoma. Właściwie z Drożdżowni na Podwale większą część roku szkolnego chodziłam piechotą, bo nim się doczekało na autobus... Autobusy były na zewnątrz otwierane, prymitywnie to wszystko wyglądało. Przed samą Drożdżownią był nawet przystanek, czwórka jeździła. Do Bramy Krakowskiej można było dojechać tym, więc można sobie wyobrazić, ile tych linii było, jak czwórka była na dość odległej trasie. Przez środek miasta, przez Krakowskie Przedmieście trasa ta prowadziła. Tutaj był przystanek przy Saskim Ogrodzie, przy tym domu na rogu Chopina i Krakowskiego, tu był przystanek. Także pamiętam to, ale bardzo niedużo jeździło autobusów.

Stare Miasto w mojej pamięci z tamtej strony było niezbyt znane. Nie chodziłam, nie miałam tam nikogo. Jeden jedyny dom, który bardzo dobrze pamiętam, to był w Rynku, ten na rogu Złotej i Rynku. I tam mieszkali znajomi mojej mamy i ja tam na pierwszym piętrze... Tam są takie balkoniki płaskie i ja tam na tym balkoniku urzędowałam jak mama plotkowała ze swoją znajomą. Z wizytą przychodziła. Tam teraz jest zrobione wejście takie nowe, widocznie zabytkowe to było. Rynek to nie był jeszcze takim żydowskim ośrodkiem, to bardziej w stronę Bramy Grodzkiej, już tutaj, w tych mniejszych uliczkach. No a w ogóle to inny charakter miało miasto, bo widziało się jednak ludzi przecież rozprawiających na ulicach, żyjących. Swego życia nie spędzali w mieszkaniu, tylko na zewnątrz. Wszystkie sprawy jakieś na pewno takie handlowe, nie handlowe, osobiste, były załatwiane przez mężczyzn, ale na zewnątrz, na ulicach, przy bramach. To się widziało takie grupki bardzo gęsto i często. Na to się nie zwracało uwagi, bo tak było i taki był zwyczaj. Na Rynku nie było straganów. Zniszczony był ten Trybunał, ale żeby handel, to nie. Wszystko się odbywało właśnie przy jatkach, tutaj na zewnątrz za Bramą Krakowską, w stronę kościoła karmelitów, między ulicą Nową a Świętoduską. To ten plac to był wybitnie targowy i zupełnie nawet inny charakter miał ten targ. Na ulicy Świętoduskiej pod 8 było olbrzymie podwórze. Ono i dalej jest bardzo obszerne i Brama, przez którą wjeżdżały chłopskie wozy. Kobiety przyjeżdżały i same sprzedawały. Przekupki też były, ale były i kobiety, które same przyjeżdżały i sprzedawały i właśnie w tym zajeździe bardzo dużo było koni, wozów. Inny charakter miał ten targ niż teraz.

Data i miejsce nagrania	1999-06-01, Lublin
Rozmawiał/a	Olga Mazurek
Transkrypcja	Marta Kubiszyn
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"